

Ostatni akord. Pożegnanie Jana Goczoła.



Jan Goczoł, sierpień 2017 r., fot. Bartosz Suwiński.

Bartosz Suwiński

Jan Goczoł to poeta osobny i odrębny. Zainteresowany tym, co najmniejsze. Jego poezja zaczęła się od gorączki uczuć, pobudek serca, za sprawą Małgorzaty, przyszłej małżonki. Jego debiut kręcił się wokół intymnej topografii, wokół lotnych piasków, którym na imię świat. Goczoł zdawał sobie sprawę z tego, że być może najbliżej z człowiekiem można być poprzez słowa, że to one skracają dystans, zjednują nam tę samą przestrzeń.

To poeta niezwykle czuły na każde drgnienie, powab, falowanie rzeczywistości. Wydany przestworowi, który z wolna sylabizuje nam i nazywa światło, za sprawą

którego zawiązują się widoki. Jest to poeta szerokiego oddechu i świeżego powietrza.

Poeta ziemi, którego miejscami najbliższymi stawały się pola, łąki, lasy, miedze. Kroczył własnymi ścieżkami i duktami, starając się zawsze zostawić w tyle miasto. W jego poezji jest coś z najlepszego rzemiosła: umiłowanie pracy i trud jaki trzeba ponieść starając się o cokolwiek. Znał smak i zapach ziemi. Rozmiłowany był we wszelkich jej owocach.

Jan Goczoł to poeta przydomowego ogrodu. Obserwator samotnej, postrzępionej chmury, wsiąkającej w glebę kałuży porzuconej w kącie rabatki, ptaków wzlatających po okruszki, lotu pojedynczego liścia, którym targa wiatr. W zeszłym roku, w lutym, długo lamentował nad ściętą przez sąsiada wierzbą. W tym roku miał napisać wiersz o nawłoci, którą opiekuje się Pani Małgorzata - nie zdążył.

To poeta, przez wiersze którego, błąka się Stary Ślązak, prawodawca minionego, wycięty z przeszłości, który stale kluczy tymi wersami i pewnie nigdy nie odnajdzie swojej straty. Goczoł to poeta mitu, dla którego dawna wieś była miejscem odświętnym, gdzie czasy i ludzie godzili się ze sobą. Wiedział, że los to wzięcie odpowiedzialności za swoje przeznaczenie.

To również autor wierszy zgnębionych, poeta ciemnych pasm, który dobrze wiedział, że w każdym śnie może mieszkać ból, że życie jest wydzieraniem powietrza kolejnych oddechów, że jest tylko zbliżaniem się i oddalaniem od Tajemnicy. W *Przypisie do całości* czytamy:

Mój czas, który jest

wapienną ścianą w celi śmierci.

W ścianie śladowe zapisy

wydrapane ukradkiem. Być może

całkiem inaczej znaczą

niż sentencja wyroku. Być może

znaczą wszystko.

W ostatnich tygodniach Jan często opowiadał, że nie może spać, budzi się nocami, wspomina. Wracał do niego stale sen. Stoi na Noconiowej Górcie, w Rozmierzy, przed sobą ma ojcowiznę, patrzy na rodzime ziemię, miedzę sąsiedzkie i inne pola, obejmuje to wzrokiem jak ramionami: czule i ciasno. A z oddali idzie ku niemu Matka, harda i silna, której trud i troskę - wychowała sama sześcioro dzieci - zawsze podziwiał.

Jan Goczoł to człowiek księżycowy, któremu patronowały gwiazdy. Janie wracaj w swoje uroczyska, odpoczywaj w pokoju. Niech to będzie niewidzialne, ale niech jest. Poeta u progu stycznia, dwa lata temu napisał:

*Jeżeli za wstawiennictwem mojego orędownika,
świętego Jana Niepomucena,
w miłosiernym osądzie otwarta zostanie dla mnie
niebiańska furtka zbawienia, będę prosić o miejsce,
z którego mógłbym słyszeć bezustannie
niebiańską muzykę.*

Janku, niech melodie płyną nie tylko na pocieszenie!



Pusta ławka w ogrodzie Małgorzaty i Jana Goczołów.

Florian Śmieja

OKOLICE OPOŁA

Janowi Goczołowi

Odświętnym ładem tchnie cała równina.

Pola strzelistych skowronków żłaknione

zasiewów wszystkie już nie doczekają.

Ubywa ciągle prawych gospodarzy.

Na łakach sarny wystają zuchwale

hyca z powodzi ocalały zając.

*Ludzie przybyli nieufnie słuchają
prastarych szumów nieznanomych lasów.
Nie rozumieją mowy autochtonów
śląskiego serca oddennego bicia.*



Od prawej: Jan Goczoł, Irena Wyczółkowska i Florian Śmieja.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/jan-goczol-wiersze/>

<http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/>

Jan Goczoł. Wiersze.



Wychodźstwo

I

Popatrz przed siebie: pójdziemy przez śnieg, przez ten gips

sypki i przychylny mrozom:

gdzie pole jest szerokie i uciszone, jakby już przeczuwało

beton, gdzie zwęglone ptaki

rdzę z suchej krtani zamiast gwizdu; gdzie w lasach

jedynie dzieciół piły.

Pójdzie też z nami pies z twarzą ciemną, bo wygasłą,

przy ziemi...

Więc powtarzam: pójdzie z nami pies odwiązany z szczekania;

i pójdzie jeszcze kot,

bo jakże to zarzewie ciepła zostawić w domu

opuszczonym?

A z sobą weź topór: to narzędzie bliskie jest dłoni i starczy

za wszystkie. W nim zapewnienie

wieżby, a także szczap, które ogrzewają w czas wypoczynku. Tam

drzewa są dosłowne

- bez pychy (dla której nogi całować gotowi bliźniemu) ale i

poddaństwu obce -

więc weź ze sobą mocny topór. To już wszystko.

II

Nie odwracaj się: tam gorze miasto słów, które odpadły od znaczenia,

jak mięso odpada od kości;

tam miarą echo.

Pojedziemy tutaj - drogą białą od kamieni wapiennych

i twardą, bo ciężkim koniom ją zbudowano, wozom i traktorom;

pojedziemy do bliskiego horyzontu pagórka, gdzie nagle

ziemia się powtórzy równiną rozległą;

tutaj są nasze pola, które co roku orzemy wzdłuż i w poprzek

od widnokrzęgu do widnokrzęgu, jak od nadziei do nadziei;

tu zbudowaliśmy domy z wiary w trwałość kamieni i czerwonych dachów,

tu wschodzą miłości nasze i tutaj zachodzą;

niewzruszeni, od lat tak dawnych, że wszystko, co dalej

już nie jest ważne, w rosie przedśłonecznej stoimy

i w rosie wieczornej,

nie słowa siejąc, lecz zaciętość ziaren;

tak tu stoimy - milczący uparcie rzece krzyczącej, która nas opływa.

Niedziela na wsi

W niedzielę wracam do Rozmierzy: to ziarenko gorczycy

na mapie w skali 1:2 000 000,

30 kilometrów na południowy wschód od Opola.

*Gdzie kończy się obce: te ostatnie tysiąc metrów
mojej drogi; tutaj idę już pieszo: od kamienia stajowego
do kamienia – jak od paciorka różańca do paciorka –
tajemnica radosna, tajemnica bolesna, tajemnica
chwalebna. Asfalt popękał jak spierzchnięte wargi.*

*A tam już krzesło przysuwają do naszego stołu
mądrości i dobroci. Źle wyglądasz – mówią to miastowe
powietrze ci nie nie służy, czy co? To kobiety –
odpowiadam ja –
biegnące z głośnym płaczem przez wysokie żyta
spać mi nie dają.*

** * **

*Nie wybierajcie się w odwiedziny do rodzinnych wiosek:
pytania, które położą przed wami obok talerza
z kurzym udkiem, będą nie do przełknięcia.
Nawet alkohol niewiele tu pomoże na te ranę
po chłopskim rozumie. Wielostowie się w niej zalęgło*

przywleczone skądciś. Żywotniejsze nad stonkę.

U nas, w Rozmierzy

*Jesteśmy starym lasem. O tym, co pod ziemią
i o powietrzu tej okolicy, wiemy
wszystko.*

Myszy naszych łąków. Borsuki milczenia.

*Mrowiska naszej pracy. Wiemy, gdzie żerują,
jakimi szczute są psami, jakimi okrążane
tropicielami.*

Oko Boże widzi, ucho Pana słyszy

*być może więcej. Na przykład nasze dawne czasy,
naszą pamiętliwość.*

Wieś moja, zółw

Rozmierz jest to zółw siedemsetletni.

Z roku na rok po kroku uszła cało

Panom, wójtom i plebanom.

Rozmierz milczy, tak jak milczy zwierzę

Cierpliwe. Spod ciężkiej powieki patrzy

Oko, co się napatrzyło wiele więcej

Nikczemności.

Z rzadka, ale przecież, żółw ten mówi. Coś,

Być może, niezwykłego. Coś, być może,

Czego lepiej nie usłyszeć.

Wspomnienie o zmarłym w lutym 2018 roku poecie ukaże się w czwartek, 21 maja 2018 r.



Jan Goczoł urodził się 13 maja 1934 r. w Rozmierzy, zmarł 22 lutego 2018 r. w Opolu. Polski polityk i poeta, w latach 1985-1991 poseł na Sejm IX i X kadencji. Prezes oddziału Związku Literatów Polskich w Opolu.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/>